

Wyd. z dubletów
Bibl. Pol. m. st. W-wy



„WIEDZA”



WIEDZA • TO
POTĘGA
POTĘGA • TO
WIEDZA



RYS. W.

KRAS.



TYGODNIK
SPOŁECZNO
POLITYCZNY
POPULARNO:
NAUKOWY i
LITERACKI

Agientury „Wiedzy” na Warszawę:

- I. **Kantor własny filja administracji** — Warszawa Chmielna 35 m. 2.
- II. **Księgarnie i składy nut:** 1) M. Arcta Nowy Świat 53. 2) Borzowskiego Marszałkowska 97. 3) Bukowieckiego Marszałkowska 109. 4) Centnerszvera Marszałkowska 143. 5) Cukiermana Nalewki 7. 6) Czarny i S-ka Długa 50. 7) Donchina Pawia 1. 8) Duhowski Wspólna 49. 9) Fabjański Królewska 29. 10) Fiszer Jan Nowy Świat 9. 11) Fiszer Ludwik Bielińska 9. 12) Fiszer K. Świętokrzyska 5. 13) Gebetner i Wolf Zgoda 12. 14) Gebetner i Wolf Krak. Przedmieście 15. 15) Gutgeld Józef Waliców 5. 16) Hacıfira Nalewki 33. 17) Hüslck Ferdynand Senatorska 6. 18) Idzikowski Kazimierz Nowy Świat 21. 19) Jawne Dzika 13. 20) Kerer N. Chłodna 10. 21) Kleinsinger R. Świętokrzyska 1. 22) Kłopotowski Senatorska 29. 23) Koliński Edward Zgoda 7. 24) Księgarnia Krajowa Plac Aleksandra 8. 25) Księgarnia Naukowa Krucza 44. 26) Księgarnia Popularna Świętokrzyska 42. 27) Księgarnia Powszechna Marszałk. 139. 28) Lewin Epstein i S-ka Gesia 5. 29) Lidski J. Nalewki 36. 30) Lisowska Marszałkowska 101. 31) Sadowski Marszałkowska 115. 32) „Serafim” Muranowska 16. 33) Szczepkowski Nowogrodzka 23. 34) Trepte Konstanty Marszałkowska 149. 35) Tuszyjach Nowolipki 7. 36) Wende E. i S-ka Krak. Przedm. 9.

- III. **Kantory i biura dzienników:** 1) Makowiecki J. Nalewki 34. 2) Rosenblum H. i M. Elektoralna 43. 3) Torżewski i Lenkiewicz Sienna N. 1. 4) Unger Gracjan Wierzbowa 8. 5) Unger Gracjan Jerozolimska 78. 6) Kopeczyński L. Bednarska 21. 7) Wygoda Graniczna 13. 8) Zyskind Dzika 50. 9) Biuro dzienników Nalewki 54. 10) Metzł Krak. Przedm. 59.

- IV. **Stowarzyszenia i Związki:** 1) Spożywcze stow. pracowników kolei W.-W., Zarząd Nowogrodzka 42; Magazyn Chmielna 71. 2) Stowarzyszenie spożywcze „Ogniwo”: sklepy: Chłodna 15, Koszykowa 35, Czerniakowska 75, Wolska Szosa 30. 3) Budowlanych Robotników Stowarzyszenie Wielka 31. 4) Komiwojażerów m. Warszawy Stowarzyszenie Tłomackie 2. 5) Lekarzy polskich Stowarzyszenie Wierzbowa 9. 6) Piekarski zawodowy Związek Foksal 15. 7) Pszczelniczo-Ogrodnicze Tow. Wiejska 12. 8) Rzemieślników Stowarzyszenie Senatorska 44. 9) Stowarzyszenie Pracowników handl. wyzn. Mojżeszowego Elektoralna 4. 10) Związek Buchalterów Senatorska 4. 11) Związek Polski Zaw. Robotn. Przem. Żelazn. Krucza 7. 12) Stowarzyszenie kursów dla analfabetów dorosłych Rysia 3.

W MOKOTOWIE księgarnia M. Niemczyńskiego.

NA PRADZE księgarnia Rzymskiego Wileńska 1.

Agientury na Królestwo Polskie:

- 1) **ŁÓDŹ** — biuro dzienników „Promień” Piotrkowska 81. 2) **DĄBROWA-GÓRNICZA** — Księgarnia Naukowa Bugajskiego. 3) **CZĘSTOCHOWA** — Księgarnia Federmana Mikołajewska 12. 4) **SIELCE** — Księgarnia Smyczyńskiego. 5) **SOSNOWIEC** — Księgarnia Lipskiej. 6) **SKIERNIEWICE** — Księgarnia Balcerskiego. 7) **KALISZ** — Szczepankiewiczza. 8) **RADOM** — Księgarnia Cukiera. 9) **OSTROWIEC** — Księgarnia Lempickiej. 10) **PŁOCK** — Księgarnia Buki. 11) **KIELCE** — Księgarnia Leona. 12) **ŁÓWICZ** — Księgarnia Rybackiego. 13) **WŁOCŁAWEK** — Neumana. 14) **NOWORADOMSK** — Księgarnia Kalki. 15) **LUBLIN** — Biuro dzienników Wysockiego.

Kantor własny w Warszawie Chmielna 35, m. 2, otwarty od g. 11 do 1 pp. i od 6—8 pp., przyjmuje prenumeratę zbiorową z potrąceniem rabatu na fabryki i zakłady przemysłowe w Warszawie i na prowincji.

Na stacjach kolejowych nabywać można „Wiedzę”.

Wszelkie reklamacje o nieotrzymanym numerze pisma prosimy przysłać do naszej administracji w Warszawie Chmielna 35 m. 2.

Zwracamy uwagę na komplety „Wiedzy” za 1-o półroczno, które zbroszurowane nabywać można w filji administracji w Warszawie i w kantorach „Wiedzy” po rb. 1 kop. 50.

czas. 3876 / 1 / $\frac{2}{46}$

Nowa inkwizycja.

Papież Pius X wydał w ostatnich czasach parę odezwo do biskupów swoich i świata katolickiego, które wywołały wielkie wrażenie i pozostawiają głęboki ślad po sobie; nie w sensie utrwalenia i wzmocnienia władzy kościelnej, przeciwnie—w kierunku rozluźnienia węzłów, łączących kościoł i narody wierzących katolików. Papież uważa, że więzy, któremi spętano dusze katolików, są zbyt słabe. Z pod żelaznej, zdawałoby się, dyscypliny wyłamują się coraz liczniejsze szeregi katolików; tworzą się nowe sekty; księża dziesiątkami całami powiększają zastępy heretyków i bezwyznaniowców. Dusząc się w celach więzienia nie fizycznie, ale duchowo, spętani przepisami średniowiecznymi, nie widząc wyjścia dla siebie, nie znajdując odpowiedzi na wątpliwości i pytania gnębiące, dojrzewające do poznawania prawdy naukowej ducha—księża ci rzucają kościół, sutannę, idą na poniewierkę, cierpią nędzę, uczą się rzemiosł, zostają dziennikarzami. Rzucają dostatek, zapewniony byt, zaciszne i wygodne plebanje, stanowisko społeczne i towarzyskie, biorą kij tułaczy w rękę i idą w świat: pragnienie, tęsknota za *prawdą* pcha ich do takiej ofiary i każe zapominać o nędzy, o poniewierce, o obmowach i oszczerstwach ludzi, o pościgu kościoła. To są też często (nie zawsze) bohaterowie. W encyklice swojej papież nie doszukuje się przyczyn takiego stanu rzeczy, który za zły uważa. Nie sięga głęboko, wystarcza mu, że są takie zjawiska. Uważa, że należy

W 1565 / 74 / 1230

je usuwać wszelkimi środkami. Księża za dużo czytają; księża czytają książki świeckie, nowoczesne, przyrodnicze; zarażają się duchem kacerskim; cóż dziwnego, że zatracają równowagę ducha, że zbaczają z drogi właściwej, przez władzę kościelną zaleconej, na manowce. Światopogląd katolicki nie ulega wątpliwości; nie ulega sprawdzeniu. Polega na objawieniu prawdy. Wszystko w nim jest pewne. Nauka co najwyżej może potwierdzić jego prawdziwość. Jeżeli twierdzi inaczej, jeżeli podważa jego podwaliny—jest kłamstwem. Można tedy uczyć się, naukę swoją rozszerzać, ale w pewnej mierze tylko i do pewnych granic. Zbytne zagłębianie się w pytania—rodzi tylko dalsze wątpliwości; zamiast sprrowadzać na człowieka większe światło, pogrąża go w większą jeszcze ciemność. Herezje księży tu biorą swój początek. Trzeba pytać w miarę, a najwięcej czytać brewiarz.

Papież nie ogranicza się do takich ogólników. Jako polityk, stosujący swoje prawdy do potrzeb życia praktycznego, uważa, że to nie wystarcza. Jego poprzednicy, on sam od kilku lat już wciąż nawołuje, wzywa do pokuty, do skruchy; jego nawoływania skutku nie odnoszą. Trzeba chwycić się skuteczniejszych środków.

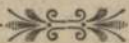
I oto wymyślił Nową Inkwizycję. Księżom i wierzącym parafjanom wolno będzie odtąd czytać tylko książki i pisma z zezwolenia władzy kościelnej. Przy każdej djecezji założony będzie specjalny urząd cenzora kościelnego, który będzie układał spisy dzienników, które księżom będzie wolno abonować. Nietylko będzie ustanowiony nadzór nad czytelnictwem księży. Cóż znaczy policja, która będzie się ograniczała do porad i do dozoru. Musi mieć policja swoich agentów i musi mieć siłę, która w czyn wprowadzi każde jej rozporządzenie wbrew woli tych, których w rzyne chce trzymać. Żąda tedy papież, aby wszędzie zaprowadzano surowy nadzór nad tym, jak księża wykonywują przepisy niniejsze, aby *zawiadumiać* natychmiast władzę biskupią o każdym księdzu, który się z pod przepisów wyłamuje. Nietylko najbliższa władza — proboszcze w stosunku do wikarych,

dziekani w stosunku do proboszczów i t. d., ale specjaliści urzędnicy—wydział szpiegów biskupich, ale i wszyscy parafianie powołani są do tropienia heretyków albo „sympatyków“ herezji kościelnych. Wylamujących się z posłuszeństwa księży—należy natychmiast powoływać przed sąd, karać, zawieszać i t. d.

Brakuje tylko jednej rzeczy: brakuje stosów. Gdyby nie państwo współczesne, gdyby nie kultura nowoczesna—wnet zobaczylibyśmy we wszystkich społeczeństwach tortury inkwizycji; wnet zajaśniałyby stosy, wnet „ku chwale Chrystusowej“ zaczęłyby się smarzyć ciała heretyków. Cóż, począć: dziś nawet papież w Watykańskich ogrodach nie będzie mógł sobie na taką iluminację pozwolić, bo na terytorjum jego dawnego państwa kościelnego rządzą ustawy włoskie.

Ale pomijając nawet ten szczegół dobroczynny — nowa encyklika papieska świadczy, że Rzym przestaje chyba wierzyć w siłę swej propagandy i władzy, jeżeli takich środków się chwytą. Jego krwiożercze rozporządzenia nie umocnią wiary. Przeciwnie: wątpiących utwierdzą w zwątpieniu i pchną dalej w lewo od wiary w sprawiedliwość i rozum kościoła; nie oczyszczą kościoła z wątpiących; przeciwnie: zaludnią go kłamiącami; nauczą księży czytać gazety zakazane, przemycane, tym bardziej drogie, że z taką ofiarą zdobyte. I podwaliny kościoła i klerykalizmu w dalszym ciągu i z lepszym skutkiem pruchnieć będą ku hańbie ciemnoty i nieprawdy, ku chwale światła, krytyki i nauki.

L.



Kongres międzynarodowy w Sztutgarcie.

VI.

4. Wychodźstwo a imigracja robotników.

Kapitalizm współczesny rodzi wciąż olbrzymią ilość kwestji, spraw, zagadnień, których rozwiązać nie jest w stanie. Kapitalizm wogóle ma właściwość produkowania w rozmiarach *olbrzymich*. Produkcja jego jest masowa. Produkuje dla całego świata; cały świat jest jego rynkiem zbytu. Całe kraje budzi ze snu, całe części świata wplata w koło nowocześniejszej kultury; jeżeli prowadzi wojnę, to całe półkule ziemi drżą pod ciężarem jego bataljonów, jeżeli rodzi jakie zagadnienie—jest ono olbrzymie. I ma tę właściwość, że zagadnień tych rozwiązać nie umie—pozostawia socjalizmowi.

Tak mówił na zjeździe znany socjalista wiedeński Ellenbogen, sprawozdawca komisji, która miała opracować rezolucję w sprawie emigracji i imigracji robotników. Wędrowni robotników są dziś olbrzymie. Są większe od wędrowek narodów, o których z przerażeniem i podziwem opowiadają dziejopisarze Europy z piątego i szóstego wieku po Chrystusie. Wędrowni te porywają całe pokolenia robotnicze. Gdzie dziś niema robotników Polaków? W Paryżu i w Turynie, w Bremie, w Hamburgu, w Zurychu, w Londynie, w stu miastach amerykańskich, w Australji i w Afryce—wszędzie dotarł robotnik i chłop polski. I to wcale nie jego właściwość narodowa. Wszystkie narody świata posiadają tę samą właściwość. Nędza pcha chłopa za morze; dążenie do poprawy losu każe robotnikowi szukać pracy w obcych krajach, w warunkach niepewnych, nieznanach. Nie należy zapominać o przyczynach politycznych. Pod wpływem ucisku Irlandczyk emigrował do Ameryki, Żydzi rosyjscy dziesiątkami tysięcy uciekali, i dziś jeszcze — pod

wpływem „pogromów“—uciekają do Ameryki, do Afryki, do Australji. I kapitalizm bezpośrednio przyczynia się do zwiększenia emigracji, kapitalizm dąży stale i jedynie do zwiększenia swojego zysku. A gdy organizacja proletarjatu stawia tamę tym zwiększającym się zyskom, gdy przeciwnie stale wpływa na ich zmniejszenie, kapitalizm dąży do zastąpienia robotników zorganizowanych przez niezorganizowanych, dąży do tego, aby proletarjat sam siebie niszczył ku chwale kapitalizmu.

Takie oto przyczyny składają się na zjawisko emigracji, zjawisko olbrzymie, dotyczące *miljonów* ludzi pracy. Wychodźcy, przybывая do nowych krajów, zastają tam już robotników, organizacje robotnicze. Nie znając zwyczajów, języka; nie wiedząc często nic o organizacji—stają się łami-strajkami. Tuziemcy przyjmują ich niechętnie, często groźnie nawet. Wytwarza się namiętna konkurencja pomiędzy przybyszami, którzy dla wyżywienia siebie i rodzin gotowi są pracować za każdą cenę, a tuziennym, zdawna osiadłym i zorganizowanym robotnikiem. Wytwarza się często brutalna, mordercza walka o kawałek chleba. Zdarzało się, że w walce takiej lała się krew robotnicza. Tak w południowej Francji, francuscy robotnicy mordowali przed kilku laty przybyszów włoskich, w Ameryce walki takie są częstsze, niż gdzieindziej pomiędzy przedstawicielami różnych narodowości; tak Chińczycy spotykają się z nienawiścią wszystkich. Nawet socjaliści amerykańscy wypowiadali się przeciwko dopuszczaniu emigrantów chińskich na ziemię amerykańską. Socjaliści w Australji, która przecież uchodzi za raj socjalistów — po dzień dzisiejszy są przeważnie przeciwni imigracji ras żółtej i czarnej, która nie posiadając ani kultury, ani potrzeb, pracuje na warunkach wprost niemożliwych dla człowieka kulturalnego. Socjaliści tworzyli nawet teorie o rasach wyższych i niższych dla wytłumaczenia swojego stanowiska. Takie pojęcia jak „solidarność proletarjatu“, obowiązuje tylko w stosunku do ras wyższych — mniemali ci politycy, uważający siebie za socjalistów. Na to

odpowiada Ellenbogen: niema ras wyższych, ani niższych. Rasy, które dziś są uważane za niskie, jutro podnoszą się do poziomu wysokiej kultury. Tak było z Japończykami, którzy nie tylko że pobili państwo (Ellenbogen mówił rasę), które chełpiło się swoją wyższością, ale odsłoniли światu skarby wielkiej i głębokiej kultury własnej. Tak może być i z każdą rasą. Poczatym nie należy sądzić, że międzynarodowość każe nam gardzić kulturą narodową. Każda kultura narodowa jest godna szacunku i proletarijat każdej narodowości ma prawo i obowiązek być przywiązany, kochać i entuzjasmować się dla skarbów kultury narodu swego, gdyż im wyższą jest ta kultura, im indywidualność narodowa jest bardziej rozwinięta, tym bardziej dany naród służy całości, tym większy przynosi pożytek ludzkości. Nam wolno tylko stać na stanowisku bezwzględnej równości wszystkich ras i narodowości i na tym stanowisku znaleźli się autorowie rezolucji. Chodzi tylko o zniesienie tych wszystkich ograniczeń, które dziś na każdym kroku utrudniają życie wychodźców, z jednej strony, a z drugiej o to, aby uczynić wszystko dla pozyskania w przybyszach współbojowników i towarzyszków, a nie łamistrajków. Dla tego należy ich wszędzie zyskiwać dla idei związków zawodowych, wszędzie, gdzie tego pragną, tworzyć związki zawodowe, a nie jak to się zdarzało w Ameryce, podnosić wpisowe do związku do wysokości 100 i 200 dolarów, aby tylko uniemożliwić emigrantowi wstąpienie do związku.

Rezolucja, przyjęta olbrzymią większością głosów, posiada brzmienie następujące:

Kongres oświadcza:

Imigracja i emigracja robotników są to zjawiska równie z istotą kapitalizmu związane, jak bezrobocie, nadprodukcja i niedojadanie robotników. Często są one środkiem zmniejszania udziału robotników w produkcji pracy.

Kongres nie widzi w ograniczeniach ekonomicznej lub politycznej natury środka ku zaradzeniu skutkom, jakie mieć może dla klasy robotniczej imigracja i emigracja, po-

nieważ są one bezskuteczne i w istocie swej reakcyjne. W szczególności nie może Kongres widzieć środka takiego w ograniczeniu wolności przenoszenia się z miejsca na miejsce, ani w usuwaniu z kraju obcych narodowości lub ras.

Natomiast uważa Kongres za obowiązek zorganizowanej klasy robotniczej bronienia się przeciwko obniżaniu stopy życiowej robotników, co bywa częstokroć skutkiem masowego przywozu niezorganizowanych robotników: uważa też za jej obowiązek niedopuszczanie do przywozu i wywozu łanistrajków. Kongres uznaje trudności, jakie wypływają częstokroć dla proletariatu kraju, znajdującego się na wysokim stopniu kapitalistycznego rozwoju, z masowej imigracji niezorganizowanych i do niższej stopy życiowej przyzwyczajonych robotników z krajów o przeważającej kulturze rolniczej wielkiej lub małej własności, oraz z niebezpieczeństwa, jakie wynikają z pewnej określonej formy emigracji. Jednak Kongres nie widzi w wyłączeniu pewnych narodowości lub ras z prawa imigracji odpowiedniego środka do jej zwalczania—co zresztą musi być potępione także i z punktu widzenia proletarjackiej solidarności. Skutkiem tego Kongres poleca następujące środki:

I. Dla krajów, dokąd przybywają emigranci:

1) Zakaz wywozu i przywozu tych robotników, którzy zawarli umowę, pozbawiającą ich prawa dowolnego rozporządzania ich siłą roboczą i płacą.

2) Prawodawczą ochronę robotników przez skrócenie dnia roboczego, wprowadzenie minimum płacy, zakaz chłupnictwa, surowy nadzór nad stosunkami mieszkaniowymi.

3) Zniesienie wszelkich ograniczeń, które zakazują pewnym narodowościom i rasom pobytu w danym kraju, wyłączając je z politycznych, społecznych i ekonomicznych praw tuziemców lub utrudniają im korzystanie z tych praw; jak najdalej idące ułatwienie naturalizacji.

4) Związki zawodowe wszystkich krajów winny przy tym trzymać się następujących zasad: a) nieograniczony dostęp imigrującym robotnikom do związków zawodowych

wszystkich krajów; b) ułatwienie wstępu przez ustanowienie odpowiedniej opłaty wpisowej; c) bezpłatne przechodzenie z jednej organizacji krajowej do innej po uprzednim wypełnieniu wszelkich zobowiązań wobec dotychczasowej organizacji krajowej; d) dążenie do utworzenia międzynarodowych Karteli zawodowych, za pomocą których staje się możliwym rozszerzenie tych zasad na wszystkie kraje i narody.

5) Pomoc dla związków zawodowych tych krajów, które dostarczają najwięcej emigrantów.

II. Dla krajów, skąd pochodzi emigracja, Kongres poleca:

1) Jak najżywszą agitację zawodową.

2) Pouczanie robotników i opinii publicznej co do istotnego stanu stosunków pracy w krajach, dokąd dążą robotnicy.

3) Stałe porozumiewanie się związków zawodowych jednego kraju ze związkami innych krajów w celu wspólnego działania.

4) Ponieważ prócz tego emigrację robotniczą sztucznie wywołują towarzystwa kolei żelaznych i żeglugi i inne przedsiębiorstwa, na podstawie oparte, Kongres żąda:

Pilnowania agencji okrętowych, biur emigracyjnych, ewentualnie ich prawodawczej lub administracyjnej reglamentacji, aby przeszkodzić nadużywaniu emigracji dla korzyści takich kapitalistycznych przedsiębiorstw.

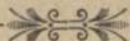
III. Nowe uregulowanie stosunków transportowych, zwłaszcza na okrętach, nadzór inspektorów o władzy dyscyplinarnej nad wykonywaniem przepisów; inspektorów, wybieranych z szeregów zawodowo zorganizowanych robotników kraju imigracji oraz kraju emigracji, opieka nad nowoprzybywającymi imigrantami, aby nie stawali się oni odrazu ofiarami wyzysku ze strony sług kapitału.

Ponieważ przewóz emigrantów może być prawodawczo uregulowany tylko na gruncie międzynarodowym, poleca Kongres Międzynarodowemu Biuru Socjalistycznemu wypra-

cowanie projektów nowego uregulowania tej materji. W projektach tych należy unormować urządzenie i zaopatrzenie okrętów oraz ilość powietrza, jaka najmniej powinna wypadać na każdego emigranta, oraz położyć szczególny nacisk na to, aby poszczególni emigranci zawierali umowy co do przejazdu bezpośrednio z przedsiębiorstwem bez interwencji jakichkolwiek pośredników. Projekty te winny być zakomunikowane ciałom kierowniczym partji dla zastosowania na drodze prawodawstwa parlamentarnego oraz dla propagandy“.

Rezolucja jest jasna i nie wymaga dodatkowych komentarzy.

Rajmund Kucharski.



Jak walczą w Niemczech z proletarjatem.

Wiadomo, że ostatnie wybory do parlamentu zmniejszyły w znacznym stopniu liczbę posłów socjalistycznych. W roku 1903 wyborcy niemieccy wprowadzili do parlamentu 81 posłów socjalistycznych, 25 stycznia i 6 lutego 1907 roku liczba ta spadła do 43. Było do przewidzenia, że socjalna demokracja nie potrafi zachować wszystkich mandatów, zdobytych w części *przypadkowo* w roku 1903. I jakkolwiek sami socjaliści ludzili się, że wyjdą z walki w posiadaniu 100 i więcej mandatów, to jednak spokojniejsi i chłodni publicyści, biorąc pod uwagę *przypadkowe* zwycięstwo w poprzednich wyborach, pomimo całej sympatji dla ruchu robotniczego, nie podzielali oficjalnego optymizmu partji robotniczej, i biorąc pod uwagę inne jeszcze czynniki, nie przepowiadali takiego zwycięstwa. Rząd bowiem, wystraszony zwycięstwem z r. 1903, zorganizował przy pomocy wstecznych żywiołów społecznych całe „pogotowie ratunkowe“, które

miało ratować społeczeństwo burżuazyjne przed zalewem socjalistycznym. Lekceważono trochę tę akcję rządową w kierunku zorganizowania sił społecznych antysocjalistycznych. Przypuszczano, że jest sztuczna i biurokratyczna, „papierowa“, i że szkody nie przyniesie. Srodze się na tym zawiedziono. Rząd, który dawniej zachowywał się mniej więcej obiektywnie podczas kampanji wyborczej, po zamknięciu parlamentu w grudniu roku zeszłego zmobilizował cały aparat urzędniczy, aby poruszyć żywioły, które dawniej czynnego udziału w akcji wyborczej nie brały—inteligencję burżuazyjną i drobnomieszczañstwo. Z tajnych funduszków, pozostających do rozporządzenia kanclerza, ofiarował rząd znaczne sumy na agitację wyborczą. Kapitałiści, miljonerzy niemieccy ofiarowali organizacjom rządowym wielkie kapitały, a mianowicie składali po 1 marce od robotnika, pracującego w fabryce; giełdciarze wpisywali do list składkowych dziesiątki tysięcy marek. W całych Prusiech w dzień wyborów zamknięto wszystkie szkoły ludowe i nakazano nauczycielom agitować przeciwko socjalistom. Przybyło w ten sposób kilkadziesiąt tysięcy agitatorów. Urząd kanclerski, urząd kolonjalny, urzędy pocztowe, urząd marynarki, sztab generalny, policja—wszystkie naczelne urzędy czyniły wszystko, co było w ich mocy, aby poprzeć kandydatów bloku rządowego przeciwko wrogom „cesarza i ojczyzny“, to jest przeciwko *socjalistom, centrum katolickiemu i Polakom*. Kanclerz ofiarował, jak już wspomnieliśmy, 30 tysięcy marek z tajnych funduszków na cele agitacji wbrew wszelkim tradycjom i zwyczajom biurokracji niemieckiej. Kiedy przed ośmiu laty minister spraw wewnętrznych zażądał od związku przemysłowców 12 tysięcy marek na agitację za wznowieniem praw wyjątkowych przeciwko socjalistom, ten sam kanclerz, książę Bülow, oświadczył w parlamencie, że „rząd musi być ponad partjami, że musi unikać nawet podejrzeń i pozorów, jakoby był w zależności od pewnych grup i interesów“... Tak było w r. 1900 i tak mówił kanclerz niemiecki w parlamencie 24 listopada t. r. Zmieniły się czasy. W styczniu

roku 1907, ten sam kanclerz nietylko wzywa społeczeństwo burżuazyjne do walki z „socjalistami, katolikami i Polakami“, ale ofiarowuje na cele walki znaczną kwotę pieniędzy, pochodzącą z podatków przez tę zniechęconą ludność „socjalistyczną, katolicką czy polską“ składanych; ten sam kanclerz każe wygotować 15 milionów odezów, rozsyłanych za pośrednictwem stowarzyszenia pół-urzędowego dla opieki nad marynarką niemiecką (Flottenverein — stowarzyszenie powołane do życia przed kilku laty w celu agitacji na rzecz popierania w Niemczech planów Wilhelma II, skierowanych ku stworzeniu marynarki większej od angielskiej). Odezwy te darmo rozsyła poczta w całym państwie. Ministerjum policji (spraw wewnętrznych) nakazało policjantom, aby popierali agitację rządową i nie wazyli się sami głosować nawet na kandydata centrowego.

Wszystkie te czyny—które ze stanowiska konstytucyjnego potępione być winny jako zbrodnie — zostały stwierdzone w parlamencie w wielkiej dyskusji nad wynikiem wyborów 15 i 19 marca r. b. Rząd pozostawił oskarżenia, poparte wielogodzinными mowami socjalistów (Ryszarda Fiszera i Bebla), centrowca i Polaka—bez odpowiedzi.

Chcemy w artykule niniejszym zwrócić jednak specjalną uwagę na organizację osobliwą, która powołana została wyłącznie do walki z socjalistami. Wybory w r. 1903 rzucały postrach pomiędzy wszystkie żywioły wsteczne w Niemczech. Nie spodziewały się one takiego zwycięstwa socjalistów. Zaczęło je ścigać widmo upadku społeczeństwa burżuazyjnego, zaczęła je trapić groźna zapowiedź „dyktatury proletariatu“. Wtedy kilkudziesięciu agrarjuszów, popieranych przez rząd, założyło „Związek państwowy dla zwalczania socjalistów“ (Reichsverband gegen die Sozialdemokratie). Związkowi temu rząd przyrzekł poparcie swoje. Urzędnicy związku mieli być wolni od wszelkich przekonań politycznych. Jedynym ich przekonaniem miała być nienawiść do socjalistów. Dziś mieli występować jako konserwatyści, jutro jako liberali, pojutrze jako klerykali, później—jako antyse-

mici. Powinni umieć walczyć z socjalistami wszelką bronią bez różnicy kalibru. Założony 9 maja 1904 roku Związek ma na celu, jak sam o sobie pisze, „zjednoczenie wszystkich Niemców, wiernie stojących przy cesarzu i ojczyźnie, bez różnicy wyznania religijnego i politycznego dla walki przeciwko dążeniom antymonarchicznemu i rewolucyjnym socjalnej demokracji“. Związek nie chce tworzyć nowej partji politycznej, pozostaje zupełnie neutralnym. Pragnie być mostem zgody i pojednania dla wszystkich wogóle antysocjalistycznych partji. W tym celu 1) zakłada (siedlisko ma w Berlinie) wszędzie w państwie oddziały swoje, stałe organizacje przeciwko socjalnej demokracji; 2) zwalcza wszelką działalność socjalnej demokracji w mówionym i drukowanym słowie; 3) wpływa na wybory w duchu łączenia stronnictw burżuazyjnych przeciwko kandydatom socjalistycznym; 4) przychodzi z pomocą robotnikom i drobnym kupcom, teroryzowanym przez socjalistów; 5) dąży do wytworzenia wspólnego gruntu dla porozumienia wszystkich organizacji, działających w tym samym kierunku i celu.

Działalność praktyczna związku rozwija się w kierunku, zakreślonym przez program. Związek podczas wyborów dodatkowych (1904—1906), zarówno jak i podczas wyborów z roku 1907, nie stawiał nigdzie własnych kandydatów; czeka chwili, gdy kandydaci przez różne partje burżuazyjne wyznaczeni już zostali i zwraca się do tych kandydatów albo do komitetów wyborczych tych partji z propozycją usług. Jako warunek poparcia żąda związek, aby kandydat przed wyborami głównymi złożył piśmienne oświadczenie, jako że zobowiązuje się na wypadek wyborów ściślejszych pomiędzy kandydatem burżuazyjnym a socjalistycznym zwrócić się do wyborców swoich z publicznym wezwaniem, aby oddali swe głosy co do jednego przeciwko kandydatowi socjalistycznemu. Oczywiście, taktyka taka nie wszędzie jest i może być skuteczna. Nie wszystkie partje burżuazyjne żywią bowiem tak żywiołą nienawiść do socjalistów, ażeby się zobowiązywały na ślepo głosować na przeciwnika

politycznego (to jest członka innej partji politycznej—choćby burżuazyjnej),—aby tylko obalić socjalistę. Do niedawna w Niemczech „demokraci burżuazyjni“ głosowali wyłącznie nawet na socjalistów w wyborach ściślejszych, a w wyborach ostatnich centrum katolickie na skutek umowy zarządów centrum i socjalnej demokracji głosowało na socjalistów. Nie ulega jednak wątpliwości, że taktyka, przez związek obrona, w wielu wypadkach może dać dobre rezultaty—i wybory styczniowe dowiodły, że tak było istotnie. Zróżniczkowanie *społeczne i klasowe* uczyniło i czyni z dnia na dzień coraz większe postępy. Wobec wspólnego wroga klasowego znikają różnice partyjne, dzielące różne stronnictwa burżuazyjne.

Wszędzie zaś stara się związek tworzyć organizacje: tworzy grupy, zakłada biura, mianuje mężów zaufania, ustanawia pełnomocników, organizuje komitety powiatowe i prowincjonalne. Gdzie już istnieją stowarzyszenia o podobnych celach, tam związek nie zakłada konkurencyjnych organizacji, a stara się tylko o poparcie istniejących już, o ujednostajnienie ich akcji politycznej, o zespolenie ich zabiegów. Wszystkie takie stowarzyszenia stara się przyciągnąć do siebie, a że umiejętnie bierze się do rzeczy, dowód najlepszy, że w końcu roku 1906 liczył na liście członków swoich 350 takich korporacji.

Związek w agitacji stara się naśladować we wszystkim socjalistów. Zauważono, że socjaliści nie przestają nigdy agitować bez względu na to, czy czas wyborów jest blizki, czy też odległy. Partje burżuazyjne postępują inaczej. Agitują tylko podczas kampanji wyborczej. Związek tedy, wbrew dotychczasowym zwyczajom, postanowił działać inaczej. Jeżeli chcecie mieć powodzenie — mówi w swoich odezwach—musicie agitować nie w ciągu paru tygodni przed terminem wyborów, ale na lat parę przedtym. „Socjaliści nie znają wytchnienia. Organizują, agitują, zdobywają mężów zaufania, odbywają zgromadzenia, rozrzucają odezwy i broszury w ciągu całego roku. Partje burżuazyjne uwa-

żają, że uczyniły dosyć, jeżeli zwołają jedno walne zgromadzenie w roku i zaczynają agitować na parę tygodni przed wyborami“. Związek pragnie przyjąć z pomocą partjom burżuazyjnym i ofiarowuje im swoje wyszkolenie techniczne i taktyczne.

Socjaliści posiadają znaczne szeregi agitatorów. Związek tedy zakłada specjalne kursy dla agitatorów, w których uczą młodych ludzi, jak zwalczać należy socjalistów, jakie argumenty należy przeciwstawić dowodzeniom socjalistów. Takich kursów odkryto do końca roku 1906-go cztery (w ciągu trzech lat). Ukończyło je 91 agitatorów i cała ta rzesza dobrze żywiona, świeżo wyszkolona, zaopatrzona w książki, cyfry statystyczne i t. p., jest do dyspozycji partji burżuazyjnych, które dowolnie ich sobie mogą sprowadzać i najmować w celu gnębienia socjalistów i bałamucenia źle uświadomionych wyborców. Gdy placówka jest zagrożona, Związek nie szczędzi agitatorów. Zdarza się, że agitatorzy jego urządzają 40 zgromadzeń w celu agitacji za kandydatem „koncentracji“ burżuazyjnej. Na skutek tej roboty przeszło w ciągu pierwszych lat działalności związku podczas wyborów dodatkowych: 2 wolnomysłnych, 1 narodowo-liberalny, 1 antysemita, 2 konserwatystów.

Jak związek zwalcza socjalistów słowem mówionym — widzieliśmy przed chwilą. Teraz zobaczymy, jak agituje słowem pisanym. Zorganizował, mianowicie, redakcję „Korespondencji“, tygodnika zapełnionego artykułami przeciwko socjalnej demokracji i jej przywódcom, który bywa rozsyłany 1,275 dziennikom burżuazyjnym. Artykuły te pisane są ciekawie, sensacyjnie, obliczone na mało rozwiniętego, łatwowiernego czytelnika. Pisze się tedy, że redaktorowie dzienników socjalistycznych otrzymują po 10 tysięcy marek pensji. Jest to nieprawda; naczelny redaktor najbardziej rozpowszechnionego dziennika socjalistycznego („Vorwärts“ w Berlinie, 138,000 prenumeratorów) otrzymuje 4,500 marek. Pisze się, że agitatorowie socjalistyczni otrzymują (to znaczy zmuszają organizacje robotnicze do płacenia) 150 marek

za odczyt i koszta podróży II klasą. Jest to fałsz wierutny, bo agitatorowie otrzymują prócz biletu III klasy — 8, 10, najwyżej 12 marek za wykład. Pisze się, że Bebel i Singer w dzień urodzin cesarza zapijali szampana w najdroższej knajpie Berlina. Bebel protestuje, dowodzi, że nie był w tym czasie w Berlinie. Nie chcą drukować sprostowania, wreszcie pod groźbą sprawy sądowej po kilku tygodniach prostują wiadomość. Tymczasem jednak taka sensacyjna wiadomość zdażyła oblecieć świat cały: przedrukowało ją 10 tysięcy dzienników niemieckich, powtórzyła prasa innych krajów. Co znaczy sprostowanie w takich warunkach? Kłamstwo zdażyło wcześniej zrobić swoje i zatruć opinię publiczną. O to przecież tylko chodzi związkowi. Wiele takich kłamstw podał Bebel w mowie swojej, wygłoszonej w parlamencie niemieckim 19 marca r. b. (patrz wyżej).

Prócz tygodnika wydaje związek w czasach zwykłych odezwy i broszury. W ciągu pierwszych trzech lat istnienia rozrzucił ich 60, w ilości trzech milionów egzemplarzy. Podczas ostatniej kampanji wyborczej przybyło do tych 60 jeszcze dwanaście i te 72 pamflety rozrzuciono w ciągu grudnia, stycznia i początku lutego w ilości 10 milionów (10.149,330) egzemplarzy.

Związek zauważył, że socjalna demokracja zyskuje zwolenników przez organizowanie pomocy prawnej w *sekretariatach robotniczych*. Założyła ich około siedmdziesięciu w Niemczech. Zaczął tedy zakładać także instytucje na własną rękę pod nazwą bezpartyjnych Biur pomocy prawnej (Rechtsauskunftsstellen). Z tych biur już droga otwarta do robotników. Pomimo że socjalna demokracja niemiecka jest bardzo silną partją i doskonale jest zorganizowana, obejmuje zaledwie 400,000 robotników w organizacji ściślejszej. Olbrzymia część proletariatu niemieckiego nie jest jeszcze wcale zorganizowana i choć oddaje swoje głosy na socjalistycznych kandydatów (w r. 1907—3,260,000, w r. 1903—3,010,000), to jednak do organizacji nie należy. Na tych nieuświadomionych dostatecznie, jak u nas mówią, masowców, spekuluje związek.

Zaczął zakładać stowarzyszenia lojalnych robotników (Reichstreue Arbeitervereine), i dla tych związków wydaje dwutygodnik pod nazwą „Robotnik cesarski“ (Der reichstreue Arbeiter) w ilości 10 tysięcy egzemplarzy.

Widzimy, jak różnostronną i dobrze obmyślaną jest działalność związku dla zwalczania socjalistów. Nie koniec jeszcze. Przed samymi wyborami związek wydał „Podręcznik dla wyborców“ w ilości 7,500 egzemplarzy, w którym w porządku alfabetycznym wydrukowano bardzo sprytnie ułożony katalog zarzutów przeciwko socjalistom. Rzadko można spotkać książkę, w której by było więcej kłamstw i nieuczemności razem zebranych. Przywódców socjalistycznych piętnuje się tu, jako pasibrzuchów, oszustów, nieuków, opojów i t. p., ich program jako stek kłamstw, w które oni sami najmniej wierzą i tak dalej. Książka ta liczy 327 kartek i naśladuje ściśle podobny podręcznik socjalistyczny, bardzo pożyteczny i godny naśladowania w literaturze polskiej. Na czas wyborów wydawano prócz tego „Korespondencję wyborczą“ (od 27 grudnia 1906 do 1 lutego 1907) w ilości 15 numerów, którą zarzucono całe Niemcy.

Tam, gdzie nie mógł dotrzeć „Związek dla walki z socjalną demokracją“, — tam dotarł „Związek dla popierania marynarki niemieckiej“. Według zapewnień jego dyrektorów *) ten ostatni rozrzucił 20 milionów broszur i odezw — w tej liczbie 15 było dostarczonych przez kanclerza Niemiec. Poruszono nie tylko nauczycieli ludowych — poruszono też: stowarzyszenia weteranów wojskowych, stowarzyszenia rezerwistów, patrijotyczne stowarzyszenia gimnastyczne (sokółów), stowarzyszenia włościańskie, orkiestry patrijotyczne, ochotniczą straż ogniową — dziesiątki tysięcy przygodnych, płatnych i bezpłatnych agitatorów zorganizowano doraźnie i całą tę armję, popartą przez wielki, sprawny i doskonale

*) Na czele I związku stoją: dymisjonowany generał von Liebert i sędzia Hasemann; na czele II-go — generał-major Keim.

działający mechanizm urzędniczy cywilny i wojskowy, rzucono na socjalistów.

Rezultat jest wiadomy. Socjalna demokracja pomimo, że zdobyła ćwierć miliona głosów więcej—straciła 38 mandatów. Jak zwartą była koncentracja burżuazyjna*), dość powiedzieć, że konserwatyści zdobyli 20 mandatów, zgromadziwszy na siebie 210 tysięcy głosów, a socjaliści—przy 465 tysiącach zyskali—6 mandatów. W Królewcu konserwatyści zdobyli mandat przy 10 tysiącach głosów, w VI okręgu Berlina socjaliści musieli zdobyć aż 99 tysięcy głosów, a w Teltow (pod Berlinem) 104 tysiące głosów, ażeby mandat utrzymać. Ażeby zrozumieć całą niesprawiedliwość geometrii wyborczej, trzeba pamiętać, że prawo wyborcze z r. 1869, obowiązujące dzisiaj, przewiduje 1 deputowanego na 100,000 wyborców. Podział na okręgi pozostał ten sam, pomimo że ludność w ciągu 38 lat wzrosła z 40 milionów na 61. Berlin liczył podówczas 600,000 mieszkańców, więc wybierał w roku 1869—sześciu deputowanych. Obecnie ludność wynosi około 2 milionów. Powinien wybierać 20 deputowanych, a wybiera, jak przed 40 laty—sześciu. Gdyby wszystkie głosy oddane miały wartość jednakową, socjalna demokracja zdobyłaby nie 43, a 115 deputowanych. Centrum katolickie otrzymało 2,183,000 głosów, a więc mniej o milion niż socjaliści—posiada 108 mandatów. Licząc $\frac{2}{3}$ głosów socjalistycznych, posiada $2\frac{1}{2}$ razy więcej mandatów. Gdyby podział okręgów był dokonany sprawiedliwie, mandaty otrzy-

*) Socjalista niemiecki E. Bernstein zwrócił uwagę na wzrastającą siłę odporności społeczeństwa niemieckiego — jako całości — na idee socjalistyczne. Przy pomocy złożonego rachunku matematycznego, który podajemy tu na jego odpowiedzialność, obliczył tę odporność w następującym stosunku sił antysocjalistycznych i uświadomionych socjalistycznie albo sympatyzujących z socjalizmem:

W r. 1903 — 68,29 : 31,71

„ „ 1907 — 71,05 : 28,95

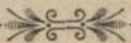
mane podczas ostatnich wyborów znalazłyby się w następującym stosunku:

	Łość otrzyma- nych głosów.	Mandaty przypadające.	Mandaty otrzymane.	Więcej + Mniej —
Socjal-demokraci .	3,258,968	116	43	— 73
Konserwatyści . .	1,670,658	38	60	+ 22
Narodowo-liberali .	1,654,738	59	56	— 3
Centrum	2,183,381	78	108	+ 30
Polacy	453,774	16	20	+ 4

Widzimy z tej ciekawej tablicy, że przy właściwym podziale okręgów wyborczych, w warunkach uczciwości wyborczej — socjaliści otrzymaliby zamiast 43 — 116 krzeseł w parlamencie. Czy ta chwila prędko nastąpi? Nie zanosi się na to. Partje burżuazyjne korzystają, jak dotąd, z geometrii wyborczej. Pocóż miałyby tedy zmieniać ordynację wyborczą. Nie zmieniają jej też dobrowolnie.

W czasopiśmie swoim chwalił się Związek, że działalność jego promieniuje na państwa ościenne i że zwracano się do niego z Francji o radę i pomoc przy zakładaniu podobnych stowarzyszeń. Niedawno znowu chwalił się też związek przemysłowców niemieckich, że zwracano się do niego o radę z Polski i Rosji. Nie powinno nas to dziwić—burżazja zrozumiała i u nas potęgę organizacji i gotuje się do walki z „pracą“ według wskazówek europejskich. Dla tego chcieliśmy zapoznać czytelników naszych z ciekawą, choć nie głośną działalnością słynnego już dzisiaj... *Reichslügenverband*'u (związku dla szerzenia kłamstw przeciwko socjalnej demokracji)—jak dowcipnie przewali Związek socjaliści niemieccy.

Urjel.



Bezrobocie w dzisiejszym społeczeństwie.

Współczesny okres kultury najdalej posuniętych społeczeństw, nacechowany jest tak wielkimi sprzecznościami, jakich dotąd nie znał żaden z poprzedzających okresów.

Z jednej strony w krajach kulturalnych gromadzi się coraz większe bogactwa, gromadzi się coraz większa ilość środków, za pomocą których ludność może się wyzwalać z pod władzy ślepych sił przyrody. Klęski żywiołowe, jakie dawniej sprowadzały śmierć dziesiątków tysięcy ludzi, dziś usuwane są w samym zarodku. Dziś głód nie może objąć ludności dla tego, że w kraju zabrakło żywności. Ludność dziś już w obdartych ubraniach nie dla tego chodzi, że tych ubrań dla niej nie wystarczyło. Nędza dziś istnieje nie dla tego, że środków na jej usunięcie nie ma. Wielkie zaopatrzone w maszyny fabryki zdolne są wytworzyć tak wielką ilość tych środków, że każdy człowiek w dostatkach mógłby opływać. Środki komunikacji ułatwiają przewożenie bogactw z jednego końca świata na drugi. Nawet coraz większy postęp w udoskonalaniu środków technicznych mogłby z dniem każdym bodaj wyswabadzać ludność od długiej i mozolnej dawniej pracy.

Z drugiej jednak strony przy tych wielkich bogactwach, jakie w naszych krajach kulturalnych się znajdują, przy tych udoskonalonych środkach, które służą dla coraz większego ich wytwarzania,—powstają coraz większe rzesze robotnicze, pozbawione nawet kawałka chleba. Z jednej strony widzimy narzekających na mały zbyt właścicieli bogatych sklepów żywnościowych, a z drugiej strony znów widzimy pod oknami ich padające zgłodniałe osoby. W czasach kryzysu gazety codziennie notują wypadki tego rodzaju...

Współczesny więc nam okres różni się od poprzednich tym, że jednostka nie ma w społeczeństwie tak zapewnionego bytu, jak dawniej. Przy pierwotnych formach społecznych, naprz. w gospodarstwie rodowym, dokonywano wspólnie pracy i owoce jej wspólne były dla całego rodu. Byt więc każdego członka rodu był zabezpieczony. W późniejszych formach społecznych, gdy dokonano się zróżniczkowanie i wytworzyła się klasa wolnych i klasa niewolników, byt tych ostatnich był wprawdzie zależny od pana, ale dopóki niewolnik zostawał przy życiu, ów pan środków do życia mu

dostarczał. Niewolnik wówczas miał takie znaczenie dla swego pana, jakie ma dla gospodarza koń lub wół. Żaden gospodarz przecie nie chciałby się narazić na to, aby jego koń lub wół z głodu zdychał. Podobnie było z niewolnikami. W okresie cechowym cech roztaczał opiekę nad każdym członkiem i tam każdy członek, któryby się znalazł w trudnych warunkach bytu, znajdował pomoc.

W obecnym okresie każdy człowiek jest oddany sam sobie. Kto posiada bogactwa, ten żyje bezpiecznie, kto ich niema, ten lada chwila może pozostawać bez środków do życia. Najlepszym dowodem tego są te tłumy robotników, które w naszych miastach bezustannie pozostają bez roboty i bez chleba. W czasie zaś bezrobocia ilość ich wzrasta do ogromnych rozmiarów. W samej Warszawie w obecnej chwili znajduje się kilkanaście tysięcy robotników na bruku, których od dłuższego lub krótszego czasu wydalono z fabryki. Znajduje się w niej kilkanaście tysięcy ludzi, którzy dla braku pracy pozbawieni zostali prawa do życia.

Ludzie, pozostający bez środków do życia, nie mają takiej instytucji, do której mogliby się zwrócić o pomoc. Jediną instytucją dzisiaj, to związki zawodowe. Wiadomą rzeczą jest, że związki zawodowe te fundusze tylko na pomoc bezrobotnym posiadają, które tworzą się ze składek samych robotników. Zrozumieć jednak należy, że poziom uświadomienia robotników nie sprzyja temu, aby związek danego zawodu objął wszystkich robotników, z drugiej znów strony—sami członkowie związku mogą wnosić niewysokie tylko składki do kasy związkowej, z których to składek tworzyć się muszą najrozmaitsze fundusze.

W całej Europie dotąd związki zawodowe obejmują dość nieliczny jeszcze procent proletariatu. Niepodobna oczekiwać, aby ze składek robotniczych mogły powstać takie fundusze, któreby pozwalały przyjść z pomocą każdemu bezrobotnemu.

To też dziś już w całym świecie organizacje robotnicze starają się włożyć obowiązek pomagania bezrobotnym na państwa. Podczas bezrobocia, jakie dotknęło w roku 1901—1904 całą Europę Zachodnią, Anglję, a nawet kraje Australji, wszędzie sprawa bezrobotnych była przedmiotem gorących rozpraw parlamentarnych, wywołanych przez przedstawicieli robotników. W wielu krajach uznano potrzebę zorganizowania robót publicznych, w wielu gminach otrzymały związki zawodowe zapomogi dla bezrobotnych, a nawet stała się ak-

tualną sprawą powszechnego państwowego ubezpieczenia od bezrobocia.

Cała ta sprawa nie posunęłaby się jednak tak daleko, gdyby położenie bezrobotnych nie zostało przedstawione światu w całej swej ohydnej i groźnej postaci. O bezrobotnych nie wiedziano dopóty, dopóki oni siedzieli ukryci w swych zgniłych norach. Dopiero wtenczas, kiedy powstały organizacje bezrobotnych, wtenczas dopiero, kiedy zajęto się statystyką bezrobotnych, wtenczas, kiedy delegacje bezrobotnych zjawiały się wszędzie tam, gdzie mogły wywołać skuteczne zainteresowanie się ich sprawą,—wówczas dopiero sprawa bezrobotnych, sprawa zabezpieczenia bytu każdemu człowiekowi stała się aktualną.

U nas dotąd w sprawie bezrobotnych nic prawie nie zrobiono, niema nawet materiałów, które mogłyby na nią światło rzucić. W Petersburgu istnieje już od kilkunastu miesięcy organizacja bezrobotnych, która posiada własny organ centralny—radę. Początki organizowania się były bardzo trudne. Komitet bezrobotnych zajmował się zbieraniem pieniędzy i otwieraniem jadłodajni. Jadłodajnie bardzo często zostawały zamykane. W Petersburgu starano się też zebrać ściślejsze dane o bezrobotnych. Otworzono nawet biura, które jednak również utrzymać się nie mogły. Później delegaci bezrobotnych w liczbie trzydziestu kilku udali się do rady miejskiej po robotę. Podczas drugiej Dumy sprawa bezrobotnych stała się przedmiotem obrad parlamentarnych.

U nas zebranie danych o liczbie bezrobotnych byłoby bardzo pożądane. Więcej dokładne dane mogłaby zebrać jakaś instytucja publiczna. W tym celu należałoby podzielić miasto na uczątki. W każdym uczątku należałoby utworzyć biuro i tam wezwać bezrobotnych do zapisywania się.

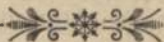
Gdyby to jednak się nie udawało, sprawą tą musiałyby się zająć związki zawodowe dla tych zawodów, w których związki istnieją. Naturalnie wiadomości te nie mogłyby być bardzo dokładnymi. Wogóle zbieranie wiadomości o liczbie bezrobotnych jest połączone z niezmiernie wielkimi trudnościami.

Bardzo ważną rzeczą jest posiadanie wiadomości o liczbie tych robotników, którzy pracują poniżej zwykłej normy i skutkiem tego mają zmniejszone zarobki. Zwykle, kiedy istnieje kryzys, nietylko zamykają zakłady, co powoduje wydalanie robotników, ale również zmniejszają wytwórczość fabryczną, przyczem fabrykanci również dążą do wydalania

części robotników, czemu sprzeciwiają się organizacje robotnicze, domagając się zostawienia wszystkich robotników w fabryce i zmniejszenia dni pracy w tygodniu. W ten sposób część robotników zarabia tak mało, że nie może zaspokoić swoich potrzeb życiowych i tym więcej nie jest zdolna pomóc tym, którzy zupełnie bez zarobku zostają. Zebranie wiadomości o tej liczbie robotników nie jest trudne, gdyż spisu ich można dokonać w każdej fabryce.

•Oprócz tego pożądaną rzeczą jest wiedzieć, ile osób może być dotkniętych nędzą wskutek braku pracy jednego bezrobotnego, aby w ten sposób zebrane wiadomości dawały zupełniejszy obraz skutków bezrobocia.

Władysław Komorowski.



PRZEGLĄD.

W sprawie chałupnictwa.

Z chałupnictwem walczone w Warszawie i Łodzi w fachu szewckim i krawieckim. Walkę rozpoczęli jeszcze niezorganizowani robotnicy, a w dalszym ciągu prowadziły ją związki zawodowe. Dążność jednak do zniesienia chałupnictwa nie znalazła zwolenników wśród wszystkich robotników. Robotnicy starsi, żonaci, mogący niekiedy się posługiwać siłą roboczą uczniów, a przytym mający tradycyjne nałogi, woleli być „wolni“. Wolność ta pozwalała im i na poniedziałkowanie, i na dowolne porzucenie roboty w inne dni. Kto miał chłopców, ci za niego robili, a kto chłopców nie miał, ten to, co przechodził we dnie, odrobił w nocy.

Inaczej rzecz się miała z młodszymi robotnikami. Na prądy obecne ci okazali się daleko wrażliwsi. Chodziło im nie tylko o sprawiedliwszy układ stosunków między robotnikami a kapitałem, ale—również o wiedzę, o wolny czas do prowadzenia pracy społecznej. Przytym samo ich położenie nie mogło budzić sympatji do chałupnictwa. Po większej części pracować musieli w cudzym warsztacie. Wielu wynajmowało w kilku wspólną izbę na warsztat i na mieszkanie, ale nieporządek w izbie, brak najniezbędniejszych rze-

czy przekonywał ich zawsze, że lepiej byłoby pracować w warsztacie majstra, a mieszkanie mieć oddzielne.

Należy zaznaczyć, że i wśród starszych szewców było wielu, którzy oświadczali się za pracę warsztatową i występowali w obronie tego porządku.

Swoją drogą był rozłam.

Przy energicznej działalności niektórych szewców i krawców zaprowadzone zostały warsztaty w poważnej liczbie zakładów w Warszawie. W Łodzi chałupnictwo zostało zupełnie zniesione.

Wśród majstrów jednak w krótkim czasie wzmogła się reakcja. Zaczęli wydalać robotników, aby tym sposobem bezrobotni sami się chwycili pracy domowej. Zaczęto wśród niezadowolonych z pracy warsztatowej werbować sojuszników w walce o chałupnictwo. Tymczasem z najzdolniejszych obrońców pracy warsztatowej większość została zaaresztowana i wysłana, związki osłabły i chałupnictwo zaczęło powracać.

Dziś w Warszawie w fachu krawieckim i szewckim bardzo dużo warsztatów upadło. W Łodzi w szewctwie również rozpadają się warsztaty i powraca chałupnictwo. Jedynie tylko w krawiectwie w Łodzi, gdzie nietylko zniesiono chałupnictwo, ale również zaprowadzono lon tygodniowy, warsztaty się trzymają i niema wśród robotników zwolenników dawnego systemu.

Oczywiście, dla majstrów prowadzenie roboty w warsztatach byłoby daleko dogodniejsze i korzystniejsze. Obawiają się jednak tego, że warsztaty robotników organizują, że przy utrwaleniu się warsztatów robotnicy mogą zażądać zniesienia płacy akordowej, a to rzeczywiście jest bardzo niepożądane dla majstrów.

„Związkowiec“ w № 6 z dnia 14 września zamieścił taką odezwę majstra szewckiego, Dreczkowskiego:

„Do Panów Pracujących. Uwiadamiam panów, że do dnia 8 września będzie warsztat, a mniejszego mieszkania znaleźć nie mogę, a komorne zadrogie, więc proszę się przygotować, że od dnia 8 września robota będzie wydana do domu; czasy są ciężkie i cena roboty wielka, a niema kundmana, żeby płacił na te wszystkie wydatki i proszę bardzo uwolnić mnie z warsztatu, a napewno panowie będą lepiej zarabiać u siebie w domu“.

W tym wypadku jednak udało się Związkowi zawodowemu szewców i kamaszników utrzymać warsztat. Wł.

Położenie polityczne na Dalekim Wschodzie.

Po ukończeniu wojny rosyjsko-japońskiej rząd japoński oznajmił oficjalnie i uroczyście, że dawne przyjazne stosunki z Rosją zostaną wznowione. W rzeczywistości jednak rzecz ma się zupełnie inaczej, niż głoszą urzędowe zapewnienia. Japonja z gorączkowym pośpiechem czyni wojenne przygotowania. Jak wiadomo ona zamieniła Koreję w japońską prowincję i posługuje się nią dla swych celów obronnych i zaczepnych. Obecnie Japonja buduje na granicy Korei fortecę, która rzekomo ma służyć dla obrony załogi japońskiej przeciwko napadom Korejczyków, w rzeczywistości zaś jest skierowana przeciwko Rosji. Jednocześnie Japonja stara się o wzmocnienie swego wpływu na Mandżurję, Mongolję i Chiny. Mongołów ona zaopatrzyła w udoskonaloną broń i tym pozyskała ich sympatje; mongolskich książąt uzależniła od siebie, wypożyczając im znaczne sumy pieniężne. Bez pozwolenia japońskiego urzędu w Charbinie żaden Rosjanin nie może dostać się do północnej Mongolji. Rozumie się, że w południowej części Mandżurji Japończycy są nieograniczonemi panami, ale i w północnej mają oni znaczne wpływy. Posiadają tam trzy koleje żelazne i budują jeszcze czwartą, tymczasem gdy Rosja posiada tylko jedną, która zgodnie z § 7 Portsmouthskiego traktatu może służyć tylko dla celów handlowych.

Jeszcze większe znaczenie dla stosunków na dalekim Wschodzie posiada odbywająca się z wielką szybkością europeizacja Chin, które przeprowadzają reformy, wprowadzają konstytucję, reorganizują armję i flotę. Cały kraj pokryty jest siecią wojskowych szkół, w których jest wykładana europejska sztuka wojenna. Pośpiesznie budują się nowe linje kolejowe, zwłaszcza w kierunku granic. Cały ten przewrót odbywa się pod bezpośrednim wpływem Japonji. Jak pisze korespondent rosyjskiej gazety „Ruskija Wiedomosti“, stosunki pomiędzy Chińczykami i Rosjanami zaostają się coraz więcej. Polityka Chin wobec Rosji staje się coraz więcej zaczepną. Nowa wojna lub stopniowe wyrugowanie z Dalekiego Wschodu—oto są możliwości, z którymi musi liczyć się Rosja. Położenie jej wobec uroszczeń Japonji i Chin do przewagi w Azji jest utrudnione dzięki bezsilności jej floty na Oceanie Spokojnym.

Q.



Książki, nadesłane do Redakcji:

Narodowa demokracja, przez Ludwika Kulczyckiego. Cena kop. 20.

Anarchizm w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji, przez L. Kulczyckiego. Cena 50 kop.

Kwestja rolna w programach partji rosyjskich a ruch wolnościowy w Rosji, przez K. Zalewskiego. Cena k. 15.

Wrażenia Włoskie.



I.

Wenecja.

Jedziemy weneckim tramwajem, tramwaj zlekka kołysze się na falach mętno zielonej wody kanału, gwizdże przeźliwie, mija dziwne, wyrastające z wody, pałace stare, jakby pleśnią pokryte, otwierające użębione schodami pasz-cze swoich bram prosto na wodę kanału, niby jakieś cudaczne, apokaliptyczne bestje, chłepczące tę zmaconą, gęstą, słoną wodę. Od wieków tak chłepczą i piją i pluska ta woda na oślizgłe i pożółkłe zęby marmurowych schodów, a one stoją i piją i piją.

Wieczór. Gdzieniedzie rzadko pali się żółta latarnia, wyrastająca z połyskliwej wody, na wysokiej, drewnianej, rozmokłej i przekrzywionej nodze; słaby, powierzchniowy blask pada na wiecznie poruszaną wiosłami gondoli i szrubami statków wodę „wielkiego kanału“, wciska się w wązkie, wąziutkie kanaliki boczne, i biyszczy na cichej, czarnej wstążce wody, pomiędzy ślepymi ścianami domów.

Tam, jak zabłąkane gwiazdy, chwieją się i poskakują na falach latarnie czarnych gondoli, migoczą ich stalowe, pozębione dzioby.

Tam jakiś balkon wystaje nad wodę kanału, mdło oświetlony z wnętrza idącym światłem, na balkonie marzy zapewne urocza złotowłosa piękna Wenecjanka, a może nie We-

necjanka, nie piękna, nie złotowłosa i nie marzy. W takim razie czyniłaby źle, bo mimo cuchnących czasami kanałów można tu marzyć i trzeba nawet. Tak jakoś dziwnie i zaświatowo, śmiertelnie i tajemniczo patrzą te, powycinane kunsztownym kształtem, ciemne okna starożytnych pałaców.

Starożytnych, bo tu wszystko jest starożytne, komu by się chciało dziś budować miasto na wodzie, wbijając pale w dno morskie, na palach kłaść fundamenty, na fundamentach wznosić domy, któreby miały stać wieki, ozdabiać domy te arcydziełami ornamentów, komu by się chciało.

I trzeba mimowoli marzyć o jakichś ludziach dawnych i dziwnych co nie ulękli się pracy, ludziach, którzy się tylko swoją kapryśną kierowali wolą, w żadnym nie chodzili jarzmie, ludziach, którzy kochali piękno, a byli tak dumni i ambitni, że postanowili naprzekór wszystkiemu, naprzekór potędze przyrody i drwinom sąsiadów budować zamki na wodzie. I zbudowali. Inni może się śmieli, a oni powiedzieli sobie: tak chcemy i tak będzie. I zrobili co chcieli.

A patrząc na to, co uczynili, trzeba dziś mimowoli marzyć i zazdrościć tantym, nieznanym, tej siły woli i żałować, czemu dziś nie umiemy powiedzieć sobie: tak chcę i tak będzie.

Patrząc na urągliwą śmiałość tego dziwnego miasta, co się nie ulękło burz i nawałnic morskich, na kaskach spienionych fal założyło swoje fundamenty. Patrząc i zdaje mi się, że widzę tych ludzi dawnych. Olbrzymy,—dziś już takich nie bywa. Widzę jak na pysznym w złotogłów strojonym okręcie płynie potężny doża, falom morskim zaręczynowy rzucać pierścień. Twarz tego małżonka wód moc i wielkość ducha znamionuje, brwi gęste, siwiejące nad połyskliwymi głębokimi oczyma schołżają się w łuk ostro wygięty,—woli niezłomność świadczą. A obok niego tacy sami, jak on towarzysze jego, mocarze. Cześć wam, duchy wielkie, królewskie duchy, nie znające lęku przed niczym, uśmiechające się pobłażliwie na wszelkie „nie można“, na wszelkie „nad siły“. Dla was wszystko było możliwe, nic nie było nad wasze siły.

Nie byliście, jak my, igraszką losu i cudzej woli, wysłanie sami tworzyli życie, a życie wasze było piękne i wspinałe, nie było w tym życiu, przez was tworzonym, krzywdy niczyjej, moc była i piękno. Było to życie wasze, jak ta mozaika ze szkieł złotych i kolorowych, którą świecą się łuki kościoła Św. Marka, jak to słońce złociste, co się bawi

wokoło z niebieskimi falami Adrjatyku, jak te perły, co w muszlach opalowych ukryte, wyścielają tajemnicze dno morza.

Jak te perły...

Perły—powiadają—to łyzy.

Czy były w waszym potężnym, pięknym, bohaterskim życiu łyzy? Czyje łyzy?..

Błądą oświetlone latarnią szarzeją pozołkłe już starością marmurowe kraty mostu „dei sospiri“ (westchnień). Przez ciasne szczeliny tych krat po raz ostatni oglądały lazur morza i nieba, złoto słońca i dal szerokiej przestrzeni oczy skazane na wieczną ciemność lochów pod kanałami ukrytych, na wieczną ciemność męczarni i śmierci. Czy z oczu tych nie padały naonczas łyzy? Czy plamiły złocistą mozaikę waszego życia, po którym dziś został tylko umarły przepych... Czyje to były łyzy?

Chłodny jakiś wiatr powiał z ciasnej gardzieli kanału i przejął mię dreszcz. Psuć się zaczyna marzenie.

Może nie było tak jasne to życie?

W ciemnej małej piwnicy bez okna, ułożonej z granitowych złomów, zamkniętej taflą żelazem kutych drzwi, oświetlonej czasami tylko mdłym blaskiem kagańca, siedzą ci, którzy już odbyli lub wnet odbędą swoją ostatnią wędrówkę przez „most westchnień“, spojrzeli lub wnet spojrzą po raz ostatni przez wąskie szczeliny marmurowych krat na morze i słońce. Siedzą żelaznymi pierścieniami przykuci do ścian, gniją tak lata całe, nim się nad nimi nie ulituje śmierć.

Za co?

Oto ciasno im było i duszno w tym życiu, które z dzisiejszej odległości narzuca myśl o mocy i przepychu,—duszno im było w tym życiu kupców i handlarzy, lichwiarzy i oszustów, spasyłych właścicieli okrętów i wszystkich tych pałaców nad kanałami.

I oto stali się winni zbrodni przeciwko rzeczypospolitej morza, lwa i św. Marka, stali się politycznymi przestępcami i za to gniją w więzieniu. Jaka krzywda na tę drogę ich pchnęła, nie wiem i wszystko to jedno, to wiem, że w mieście onym, morzu urągającym, musiało być czyjaś krzywda, że musiało ono na czyjejs krzywdzie podstawy swoje zakładać, bo inaczej pocóż by mu były potrzebne te granitowe groby więzień, te mosty ostatniego ze światem pożegnania, te tajemnicze skrzynki, gdzie nieznani donosiciele

kładli swoje oskarżenie przeciwko ludziom, na porządek rzeczypospolitej weneckiej spiski knującym.

A przecie więzienia są i most westchnień jest i każdemu pokazuje dziś chciwy datku odźwierny w pałacu dożów misternie w paszczy lwa herbowego Wenecji zamaskowaną skrzynkę dla anonimowych denuncjacji. I równie sławne jak kościół św. Marka, jak konie na kościele, jak mozaiki szklane i kowale bijący w dzwon wieżowego zegara są dawne weneckie więzienia, kaźnie i donosiciele.

Była więc czyjaś krzywda w tym z odległości wieków tak słonecznie połyskliwym życiu.

Czyja to była krzywda? Może tych, co na bagniste dno morza kładli fundamenty pałaców dla kupców i dożów, więzień dla swoich braci, — może tych, co do wiosel przykuci, pędzili ciężkie ładowne galery w daleką siność mórz, do brzegów Azji, Afryki i dalej? Może, nie wiem...

Mały „vaporetto“, tramwaj wenecki, wiezie nas; tłoczy się na nim gromadka ludzi rozmaitego wieku, płci i stanu. Statek ciężko ugniata gęstą wodę kanału, rozkrawa szrubą jej ciemną, mętną zieloność, zostawia dwie smugi fal za sobą, na których podskakując chwieją się latarki i połyskliwe, grzebieniowate dzioby gondoli. „Vaporetto“ pędzi, gwizdże, przerzuca się z jednej strony kanału na drugą, co chwila przystaje u pomostu na słupach w wodę puszczonego, liny zwijają się i rozwijają w rękach posługaczy, obejmują słupy przystani, okręcają się w koło nich, wyprężają się i skrzypią, trą o brzegi statku i namulone ręce ludzkie, znów opadają do wody, żeby za chwilę opłatać nowy słup nowej przystani.

Jedziemy ku Lido, odbiliśmy od ostatniej przystani w kanale, przez kwadrans będziemy płynęli zdala od brzegu do jednej z niezliczonych wysepek laguny.

Płyniemy pomiędzy wielkimi tułowiami statków wojennych i handlowych, to port, a raczej resztki starego portu dawnej królowej morza; płyniemy ulicą słupów drewnianych nad wodę wystających, zrzadka pałą się na nich żółte latarnie znacząc drogę dla statków pomiędzy mieliznami pełnemi ilu, błota, ślimaków, ostryg i półnagich zbieraczy frutti di mare, owoców morza. Wieczorem nie widać tych ciemnych, wychudłych, poczernalnych od słońca i wody chłopców, jak się schylają nad mętną połyskliwą w słońcu miską laguny, i wyjmują z niej potworne jakies kraby, polipy, pokrzywione muszle ostryg... to wszystko co stanowi po-

karmi przysmak; pokarm weneckiej nędzy i przysmak europejskich bogaczy.

Ostrygi zjadają na brzegu turyści, żeby się chwalić za powrotem przed podziwiającymi ziomkami:—Jadłem ostrygi na brzegu Adrzyatyku,—i łykają ten zgalaretowany brud weneckich kanałów, a inne potwory, czarne tłuste obwieszane bizunami nóg polipy, szerokie płaskie zielone i białe z kolącą skorupą krabiki i całe masy innych dziwołagów morskiej fauny to wszystko idzie na rynki w głąb ciasnych uliczek Wenecji.

Dziwne są te rynki i uliczki. Domy tłoczą się na siebie wzajem cisną do siebie, jakby ze strachu przed wodą, jakby nie ręka ludzka je wznosiła, ale morze wyrzucało ze swojego dna i izbijało w nieporządną kupę gruzów na brzegu. Gdzieśniegdzie szczeliny w których stoi woda,—to kanały, indziej szczeliny gdzie wody niema,—to ulica, a jedne i drugie podobne do wąskich lochów do katakumb, z których jakaś dobroczytna ręka zdjęła wierzchnią pokrywę ziemi i wpuszcila w nie odrobinę światła, tak tu jakoś i światło to nie na miejscu, nie wie, co ma ze sobą robić. Czasami słońce w swym biegu ustawi się tak, że jeden, drugi promień upadnie wzdłuż szpary ulicznej, a wtedy zamigoczą w słońcu szyby okien, zabłyszcą na matowej wodzie kręgi, obudzone wiosłem gondoljera, wszystko się ożywi i zagra kolorami. Ale to trwa tylko chwilę, słońce dalej prowadzi wędrowanie swoje i znowu ani jeden promień nie dostanie się do tych ciemnych nor.

Wiatr, jeżeli czasami przedrze się w głąb tych przesmyków, tłucze się bezsilny i przerażony, gubi się w labiryńcie i wnet kończy bezcelową walkę, kładzie się przygnieciony zaduchem i cuchnieniem wody, wzywami wszelakiego brudu, które tu niepodzielnie panują. I tylko wszędy przenikające gorąco rozpala stare ściany budowli i bucha duszne i smrodliwe i tylko latem tysiące moskitów wędrują wzdłuż tych uliczek i kanałów nad ludźmi albo na ludziach.

A ludzie tam żyją. Dziwne, jak nie pozanikały jeszcze u tych ludzi nogi, chodzić mogą tylko po niewielkim deptaku sztucznie wydłużonym przez płataninę wązkich uliczek, a pozatym woda. Konia, psa, kota nawet nie zobaczysz tu nigdy, tylko gołębie stadami gnieźdzą się po wieżach kościelnych i zaścielają każdy cokolwiek większy plac, a stolicę mają na cały świat chyba na placu Św. Marka.

A prócz gołębi na placzkach są przekupnie. W pełnych

morskiego ilu koszach przewracają się ciężko czarne polipy, wytrzeszczając ogromne gałki oczne, starają się z tych koszuw po śliskich skorupach muszli ślimaczych powyłazić kraby. A obok stoi kocioł. Brudny Włoch, oberwany, półnagi, dobywa z kosza polipa, wyciska mu wytrzeszczone oczy i wrzuca w brudną, tłustą, mętną od ilu morskiego wodę wrzącą w kotle. To zaszczyt dla polipa; kraby, ślimaki je się na surowo, żywe.

A nad wszystkim unosi się gorący, parny, smrodliwy zapach i wyziewy wody zastalej w kanałach.

A ludzie tam żyją.

Z pomiędzy tych tłoczących ścian, z duszącego powietrza uciekam na plac Św. Marka. A tu się pasą oczy przedziwnymi cudami sztuki, wznoszą się pyszne romańskie łuki kościoła, biegną cudowne koronkowe krużganki pałacu dożów, rżą konie lśniące pozłotą na frontonie kościoła, błyszczą i ślepią oczy misterne mozaiki.

I któżby tu mógł pamiętać o duszności wązkich uliczek, o nędzy brudnych zakątków.

Oto z dawnego pałacu Dandolo w wielkich potentatów starej Wenecji, dziś urządzono hotel. Stare ściany, stare romańskie okna patrzą na morze, i każą morzu patrzeć na swoje piękne wycięte łukii poważne ozdoby, strzeliste wieżycy dachów. A wewnątrz wśród potoków światła elektrycznego gromadzi się strojna ciżba ludzi ze wszystkich końców świata zegnanych. Przyjechali pańscy, wyżsi nad wszystko Anglicy i natrętni ciekawi Amerykanie, i obojętni zarozumiali Niemcy i gadatliwi Francuzi, i szukający powodu do wpadania w zachwyt Słowianie, a oto pomiędzy białymi twarzami panów dzisiejszej kultury żółty Azjata strzela skośnemi oczami i uśmiecha się ledwie dostrzegalną ironją wązkich warg, albo czarny z czarną kudłatą karakułową głową murzyn wszczerza białe zęby i olśniewa dziwnie rażącym białym kołnierzykiem na czarnej szyi, albo brylantami złotych pierścieni na czarnych spoconych palcach.

A cały ten tłum bezczelnie i cynicznie pokazuje swoje bogactwo, stara się podtrzymać sławę swojego narodu ilością klejnotów, przepychem stroju, obfitością pochłanianych drogich win. Panowie połyskują białymi gorsami koszul spiętych brylantowemi spinkami, odcinających się od czarnego atłasu frakowych wyłogów; panie drażnią widokiem odsłoniętych gorsów, imponują pięknnością kosztownych sukien: jedwabie, atłasy, klejnoty, kwiaty, pióra,

wszystko co może służyć do stroju człowieka dziś, co służyło ongi; wszystko to gromadzi się w koło stołów.

A na stołach—frutti di mare, owoce morza, tego samego Adrjatyckiego morza, które żywi tych tam nędzarzy nad cuchnącemi kanałami, tylko drogie dla tamtych, ryby ale inne, ślimaki, ale rzadkie, kraby, ale olbrzymie. A na stołach—wina, wina tej samej ziemi włoskiej, która upaja swoich głodnych synów, ale drogie, za drogie dla tamtych... I wszystko tak...

Parowiec wybiegł z pomiędzy brzegów kanału, przewinął się około wielkich okrętów portu, wypłynął na otwartą lagunę. Daleko, daleko widać szerokie sine nocą morze, półsierp młodego księżyca podnosi się nad morzem i srebrną lękliwą drżącą smugę kładzie na ruchliwą, pogarbioną falami siność morskiej oddali. Zdaleka od strony Wenecji widać kępę kolorowych lampjonów, lekko chwiejących się na falach kanału, przy nich kołyszą się czarne łodzie. Z pomiędzy lampjonów idą dźwięki muzyki; tony pieśni idą i ścielą się po wodzie, rozptywiają się po niej, biegną we wszystkie strony; jakaś zaczarowana syrenia pieśń z wody idąca, snuje się jak mgła cudna w tę noc księżycową nad ciemnią usypiających wód pomiędzy łukami prastarych sklepień romańskich. Marzenie, sen, bajka.

To serenada. To bogaty angielski lord, czy businessman amerykański, czy udzielny królik murzyński, — najął sobie weneckich śpiewaków, i ci mu śpiewają serenadę; to ci, których widziałem w południe tam w zaduchu wązkich grobowych uliczek, obdartych i odrętwiąłych, pożerających żywe kraby i polipy, albo wprost głodnych, to oni śpiewają za pieniądze bogatego turysty, ku uciechu jego wypasionej mości, swoją pieśń. I płyną w cichą wiosenną noc srebrne głosy przedziwnie harmonijne, piękne, płaczą się i kojarzą ze srebrnymi promieniami księżyca, jakąś pajęczą, tkaniną oplatają świat. Czyż można pamiętać o czymś innym, niż o pięknie tej serenady w noc księżycową, czyż można nie chcieć otulić duszy w tę cudną srebrzącą się pieśń—pajęczynę? Nie można. Zaczynam śnić...

Ktoś ciężko siada koło mnie na ławce statku. Coś mówi. Nie rozumiem. Powtarza jeszcze raz. Jest zmęczony.

A cóż to mnie obchodzi, klnę go w duchu, że mi przerywa marzenie. A on mówi, skarży się. Rozumiem go, tę mowę, niestety, znam zanadto dobrze, zrozumiałbym ją chyba w każdym języku, rozumiem ją. Skarży się.

Patrzę na jego ręce namulone od liny, którą zarzuca przez cały dzień na słupy przystani, ręce zgrubiałe i sztywne, palce, które z trudem zaledwie mógłby zwinąć w pięść, tak się wezwyczaiły już do obejmowania twardej namokłej liny, patrzę na jego wysmoloną, wytartą odzież, na kawałek gorsu brudnej koszuli, na twarz nieogoloną, pobrużdżoną, przywiedłą, senne i mętne oczy, czoło, na którym przyschły ściekające krople brudnego potu. Mógłby nic nie mówić i tak bym go zrozumiał.

Ale on się skarży i w skardze tej nie ma ani odrobiny poezji. Skarży się, że praca zbyt ciężka, że od świtu do późna w noc wciąż musi linę zarzucać i ściągać, że nie może wyżyć za te półtora lira, które zarabia dziennie... i t. d., i t. d. Pócoż powtarzać, wszak taka to znana powszechna, pospolita rzecz, każdy ją może powtórzyć na pamięć, z małą zaledwie odmianą, ta sama treść będzie w Wenecji, co i gdziekolwiek indziej na świecie.

Słucham wszakże, słucham i pytam o szczegóły, pytam, żeby wnet zapomnieć, bo nie o szczegóły wszak chodzi, chodzi o samą skargę. o to samo tylko, że taka skarga jest, że jest wszędzie, że nie może jej nie być.

I dziwno mi, zapominam gdzie jestem, tylko czuję przy sobie jakiegoś dobrego, starego znajomego. z którym rozmawiam o nieskończonych biedach, troskach i krzywdach człowieczych. Smutna rozmowa i bezskuteczna zapewne, od niej się świat nie przeinaczy.

Rozmowa się kończy, zbliżamy się do przystani, towarzysz mój wstaje i zwiija linę, żeby ją znowu zarzucić na słup. Wychodzę ze statku, a on za chwilę powlecze się dalej, znowu do jakiegoś brzegu, do jakiegoś słupa, na który zmęczone ręce będą zarzucały linę.

Stoję na brzegu i patrzę w stronę Wenecji. Zdaleka migocą światełka, kępa kolorowych lampjonów odznacza się tam na czarnej tafli wody, ale pieśni nie słyhać już, za daleko. Półsierp księżycy kłoni się ku zachodowi, morze ciemnieje...

I nie ma już tej srebrnej pajęczyny, utkanej z promieni księżycowych, i echa serenady nocnej, nie ma już tego srebrnego snu zapomnienia.

M. A. K.

Prosimy Szan. abonentów i kolporterów
„Wiedzy“ o odnawianie prenumeraty na
kwartał IV dla uniknięcia zwłoki w przesyłce.

„WIEDZA“ Tygodnik społeczno-polityczny, popularno-naukowy i literacki,
wychodzi w Wilnie od 1 grudnia 1906 r. w objętości dwóch arkuszy druku.

„WIEDZA“ jest pismem popularnym, przeznaczonym dla szerokich sfer czytelników, specjalnie uwzględniającym interesy i potrzeby klasy robotniczej. Za najbliższe zadanie „WIEDZA“ postawiła sobie krzewienie świadomości społecznej i obywatelskiej, oraz wyrabianie światopoglądu naukowego—drogą planowego i przystępnego traktowania w artykułach wszelkich dziedzin myśli ludzkiej i życia społecznego. W tej ostatniej sferze „WIEDZA“ pilną zwraca uwagę na ruch zawodowy i kulturalno-oświatowy, a także na współczesne prądy społeczne, polityczne i narodowe, rozważając je z punktu widzenia interesów mas pracujących.

Wszystkich przyjaciół naszego pisma prosimy o rozpowszechnianie o nim wiadomości i pozyskiwanie dla niego prenumeratorów.

Warunki prenumeraty „WIEDZY“:

bez przesyłki:	z przesyłką pocztową:
30 kop. miesięcznie.	40 kop. miesięcznie.
80 kop. kwartalnie.	1 rubla kwartalnie.
3 ruble rocznie.	4 ruble rocznie.

Z a g r a n i c ą :

Rocznie: 12 kor., 11 marek, 14 fr., 2.50 dol.

Kwartalnie: 3 kor., 2.75 mar., 3.50 fr., 0.65 dol.

OGŁOSZENIA: cała strona 15 rs., pół strony 8 rs., ćwierć strony 4 rs. Wiersz garmontu na całą szerokość kolumny 50 kop.

Przy prenumeracie zbiorowej, to jest, kiedy pismo wysyła się w kilku lub więcej egzemplarzach (zaczynając od 4-ch) pod adresem jednego prenumeratora i w jednej opasce, cena egzemplarza wynosi z przesyłką 35 kop. miesięcznie, 85 kop. kwartalnie i 3 rb. 40 kop. rocznie.

Prenumeratę zbiorową po cenie niższej przyjmuje tylko Administracja oraz Filja Warszawska.

Adres Redakcji i Administracji tygodnika „WIEDZA“:
Wilno, Witebska ulica, I przejazd, № 4.

Filja Administracji w Warszawie: Chmielna 35, m. 2.

czas. 3876/1/2/46

Agientury „WIEDZY”:

FILJA WARSZAWSKA administracji tvgodnika popularno-naukowego „Wiedza“ Chmielna № 35, m. 2.

na **WARSZAWĘ** — Biuro dzienników — A. Torzewski i A. Lenkiewicz — róg placu Wareckiego (uł. Sienna № 1E);

na **WILNO** i **MIŃSK** — księgarnie W. Makowskiego;

na **KIJÓW** — Biuro dzienników „Lux“ Kreszczatik 36;

na **ŁÓDŹ** — Biuro dzienników „Promień“ Piotrkowska 81;

na **CZĘSTOCHOWĘ** — Salomon Federman ul. Mikołajewska № 12.

na **LUBLIN** i **GUBERNIĘ LUBELSKĄ** — Biuro dzienników i ogłoszeń Romualda Wysockiego Lublin, Plac Bernardyński № 1 (obok drukarni W-nego Druogo).

na **ZAGŁĘBIE DĄBROWSKIE** — Księgarnia Naukowa Al. Bugajskiego, **DĄBROWA GÓRNICZA** i księgarnia Wł. Smyczyńskiego, **SIELCE** pod Sosnowcem.

na Galicję i **ŚLĄSK AUSTRIACKI** — Kraków, Sławkowska 29.

Treść № 46:

1. *L.* — Nowa inkwizycja.
2. *Rajmund Kuckarski.* — Kongres międzynarodowy w Sztutgarcie.
3. *Urjel.* — Jak walczą w Niemczech z proletariatem.
4. *Władysław Komorowski.* — Bezrobocie w dzisiejszym społeczeństwie.
5. Przegląd:
W sprawie chałupnictwa.
Położenie polityczne na Dalekim Wschodzie.
6. *M. A. K.* — Wrażenia Włoskie. I. Wenecja.

Redaktor i wydawca: **DOMINIK RYMKIEWICZ.**

Cena numeru 8 kop.